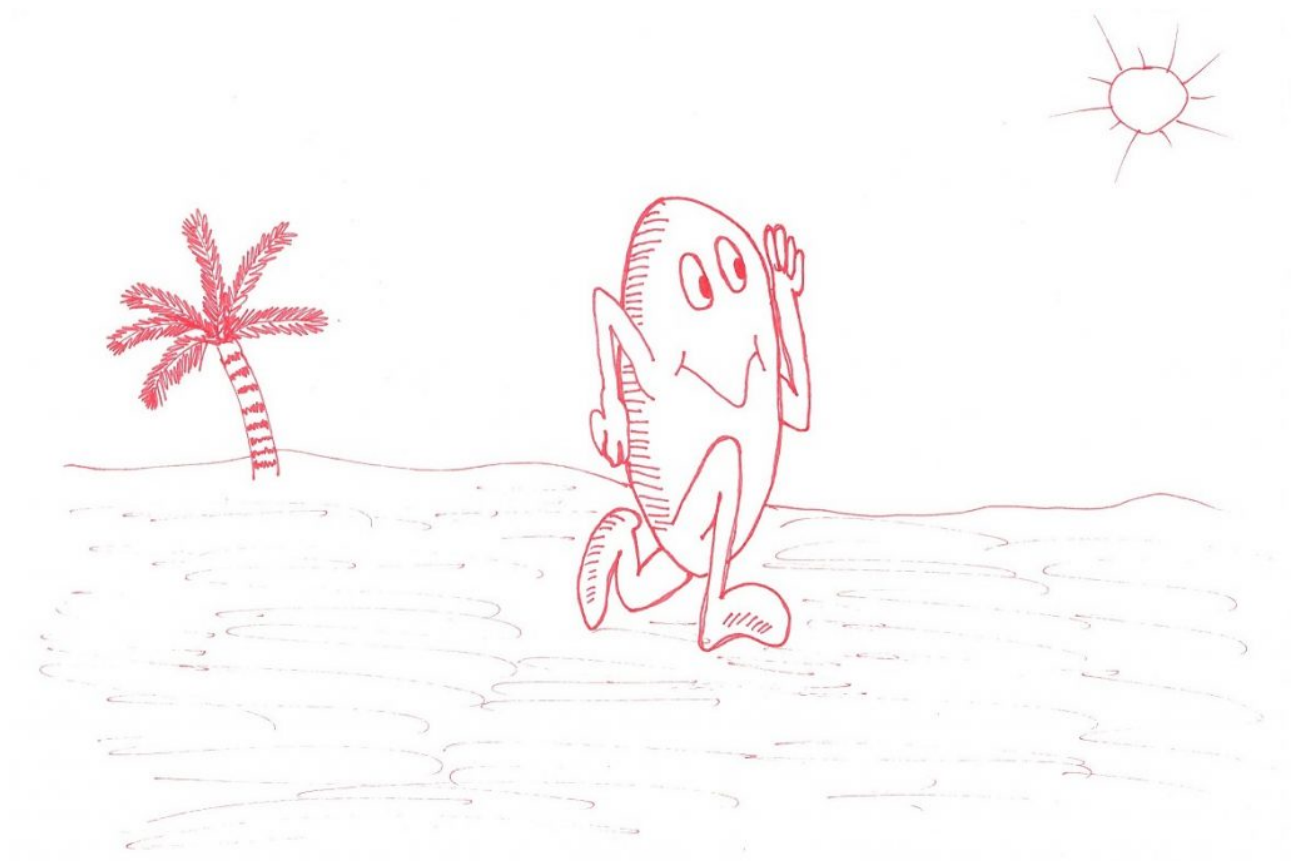


Połaskotać słonia czyli arbuzowa opowieść. Część 9 - Pięciolistna koniczyna



Nad arbuzową wyspą zebrały się czarne chmury. Unoszący się zwykle w powietrzu przyjemny zapach radości porwały morskie fale, a środkiem plaży wolno stąpał zapłakany słoń. Alfi, którego wszystko zawsze cieszy, raduje i bawi, zrobił wyjątek dla łez przyjaciela i pozwolił im wpuścić do swojej duszy odrobinę zadumy. Łucja, Róża i Juanita, blade i przejęte na widok smutku Zygryda, próbowały wydobyć ze słoniowego pyszczka słowa wyjaśniające jego przygnębienie. Pełne niepokoju pytania o to, co się stało, niosły się echem od palmy do palmy, potęgując napięcie długich niemroków wyczekiwania na odpowiedź. W końcu słonik uniósł trąbę i zbierając wszystkie siły powiedział:

- Bo-bo... ja-ja...

- Taaak... - uważnie wyłapywaliśmy każdą wypowiedzianą sylabę, szukając w nich wskazówek do wyjaśnienia zagadki kropel spływających po słoniowych różowych

policzkach.

- Bo-bo ja nie-nie mo-mogę...

- Czego nie możesz?

Nie wiem, kto zadał to pytanie, ale brzmiało ono jak wyszumiane przez zniecierpliwione palmy.

- Nie-nie wiem... - próbował dalej Zygryd.

- My ci powiemy, tylko wytłumacz nam w końcu, o co chodzi!

- Nie mo-mogę zna-naleźć swo-wojego ukulele, nie-nie wiem, gdzie je zostawiłem.

Wyspa zaczęła na powrót oddychać, a my razem a nią. Słońca rozgoniły ciemne chmury, bo teraz problem Zygryda stał się naszym problemem, a raczej wspólnym zadaniem. Musimy znaleźć instrument. Musimy odszukać zagubione szczęście. Wypytałismy słonika gdzie ostatnio spacerował, grał, odpoczywał, gdzie był i gdzie go nie było. Opracowaliśmy niezawodny plan poszukiwań i ruszyliśmy, wypatrując zagubionego szczęścia. A szczęście często kryje się tam, gdzie się go najmniej spodziewamy. Tak też było i tym razem.

To już druga nasza wyprawa poszukiwawcza w krótkim odstępie niemroków. Znając swoich przyjaciół wiedziałem, że będzie równie niezwykła, jak ta poprzednia. Wiedziałem też, patrząc na porozumiewawcze spojrzenia Wrażliwości i Natchnienia, że będzie to nie tylko wyprawa po zaginione ukelele. Tym razem zrozumiałem od razu. I wbrew krążącej opinii, że Mędrzec wie wszystko, ja po raz kolejny uświadomiłem sobie, jak wiele jeszcze muszę się nauczyć. Nie byłem więc wcale zdziwiony, że poszukiwania gitary rozpoczęliśmy od tej części wyspy, w której Zygryd na pewno jej nie zgubił.

Róża z Łucją zadbały, aby słoniowe łzy nie płynęły już po policzkach przyjaciela. Obietnica Róży, że będziemy szukać tak długo, aż znajdziemy zgubę, zamieniła zbierające się w oczach Zygryda krople w isierki radosnej nadziei. To postanowienie od początku było dla nas oczywiste. Nikomu nawet na myśl nie przyszła myśl, że moglibyśmy przerwać poszukiwania, póki nie pomożemy jednemu z nas. Wrażliwość szła na przodzie i wskazywała, gdzie trzeba zajrzeć i sprawdzić. Gdy poprosiła Tomiego, aby ten zajrzał pod niewielki arbuzowy krzaczek przy skale, Grześ spytał, czy jest sens szukania nie tak małej w końcu gitary pod takim

małym krzaczkiem.

- Może i masz rację, Grzesiu, mówiąc, że nie ma możliwości, aby była tam gitara. Jednak znalazłem pod krzaczkiem pestkę, zagubioną w ciemnej gęstwinie gałązek - powiedział Tomi i pokazał małą pestkę, która z jego pomocą mogła w końcu złapać oddech słonecznego powietrza. Obdarowała Tomiego uśmiechem i wyskoczyła mu z dłoni, aby pobiec do pozostałych pestek. - Gdybym tutaj nie poszukał, to bym jej nie znalazł i nie mogłaby teraz tak pędzić radośnie - dodał Tomi, uśmiechając się dobrotliwie. Widok biegnącej ile sił w pestkowych nogach pestki, krzyczącej cały czas „Dziękęki, dziękęki!!!”, rozweselił wszystkich - nawet Zygryda, którego smutek na szczęście powoli odchodził w zapomnienie.

Szukaliśmy zatem wszędzie. Pod małymi krzaczkami, dużymi kamieniami, za małą górką i na szczycie dużej góry. Ukelele, póki co, nie znaleźliśmy, jednak znajdowaliśmy coraz to nowsze powody do uśmiechu, do jeszcze większej życzliwości i radości. Gdy na łące po drugiej stronie wyspy z arbuza znaleźliśmy karton, zastanawialiśmy się z Różą, czy baranek, który na pewno jest w środku, śpi, czy może obserwuje nas, ciekawy finału naszych poszukiwań. Ponieważ trzeba było to sprawdzić, podreptaliśmy w kierunku pudełka, wypatrując pomiędzy ścielącymi się u naszych stóp koniczynami czterolistnego symbolu szczęścia. Okazało się, że baranek nie śpi, ale z łagodnym uśmiechem czeka, aż dostrzeżemy, jak koniczynki dumnie wyciągają do nas swoje piękne, zielone łodygi z... pięcioma listkami! I choć nawet pięciolistna koniczyna szczęścia nie gwarantuje, nasza wiara w sukces wyprawy wzmocniła się w tym momencie o dodatkowy listek.

Innym razem Łucja znalazła pomiędzy skałami muszelki, z których dziewczyny zrobiły Juanicie piękną spinkę do jej tęczowych włosów. Alfi odkrył nowe miejsce, idealnie nadające się na wernisaż rysunków Tomiego. Natchnienie natrafił na postoju na apteczkę, niepostrzeżenie wsuniętą do jego plecaka przez Alfiego - oczywiście tylko na wszelki wypadek. Podziękowania Natchnienia za troskę przyjaciela były kolejnym znalezionym puzzlem szczęścia. Nawet Grześ zrozumiał, że aby odkryć pewne rzeczy, warto zajrzeć nawet w te miejsca, które wydają się całkowicie do szukania nieodpowiednie. A gdy już to wiedział, nie zdziwiło go, że okruchy szczęścia dostrzegł nawet na niebie.

- Spójrzcie, jakie piękne chmury! - wykrzyknął radośnie. - A tam... słoń płynie pieskiem! - dodał, spoglądając na Zygryda.

Rzeczywiście, chmury puściły na niebie film, który wypełnił nasze serca radością. A

Grześ patrzył na niebo, oddychał głęboko i czuł szczęście. Te wszystkie małe znaleźtka, które były pojedynczymi radościami i uśmiechami, zbudowały to uczucie tak, jak małe cegielki budują wielki mur. Słyszałem kiedyś, jak Natchnienie spytał Grzesia, czym jest szczęście. Ten odpowiedział, że dla niego szczęście to poczucie bezpieczeństwa. Gdy teraz stał i patrzył w niebo był bezpieczny – on, jego uczucia, jego przyjaźń i jego przyjaciele.

Przeszukując zakamarki wyspy w poszukiwaniu szczęścia, dużo o nim rozmawialiśmy. Czym jest? Jak go szukać? Co zrobić, aby nie przegapić go na drodze życia? Słuchałem tych rozmów i byłem dumny z moich przyjaciół. Dumny z ich serc. Cieszyłem się też, że potrafią ze sobą rozmawiać, dzielić się i wzajemnie wspierać.

Jak wszystko w życiu, szczęście i przyjaźń wymagają codziennej pracy, nieustannych starań podejmowanych po to, by dobro, którego doświadczamy pozostało na dłużej lub towarzyszyło nam już na zawsze. Alfi porównał szczęście do rośliny, którą trzeba najpierw posadzić, a potem podlewać i pielęgnować. Żadne z moich przyjaciół nie postrzegało szczęścia, jako czegoś, co spada z nieba. Oczywiście za wyjątkiem takich sytuacji, jak pojawienie się na wyspie Łucji i Grzesia. Róża powiedziała, że od kiedy patrzy sercem (bo przecież to, co najważniejsze, jest niewidoczne dla oczu), znajduje szczęście tam, gdzie kiedyś nawet by go nie szukała. Wszyscy przyznaliśmy jej rację.

Są jednak chwile, kiedy słowa nie są w stanie wyrazić tego, co czujemy. Chwila taka nadeszła, gdy Juanita zapytała Natchnienie, czym szczęście jest dla niego. Nie odpowiedział, to znaczy – nie odpowiedział słowami. Wziął kartkę papieru i czerwony pisak, z którym ostatnio się nie rozstawał, i narysował tory oraz stacje kolejowe. Przypominało to trochę mapę – jego mapę szczęścia, choć Róża słusznie zauważyła, że jest to również mapa przyjaźni. Przy przedostatniej stacji Natchnienie napisał, że to szczęście bliskich mu osób. Dopiero ostatnia stacja oznaczała jego własne szczęście. Prostym rysunkiem przedstawił to, co niby takie oczywiste. Dopiero w tamtej chwili sam zrozumiałem, że tylko ktoś bliski, jego obecność i jego uczucia są tym, co sprawia, że radości, uśmiechy, cudowne chwile i piękno świata, stają się naszym szczęściem.

Nasza wyprawa dostarczała nam coraz to nowszych odkryć. Zygfried nie pamiętał już nawet, że był kiedyś smutny. Zresztą nie tylko on. Choć na wyspie z arbuza szczęście odczuwalne jest w każdym promieniu słońca, podczas tej podróży doświadczaliśmy go jakby jeszcze bardziej świadomie. Uczyliśmy się go i

utrwalaliśmy, a wszystko pod czujnym sercem profesor Wrażliwości.

Mijaliśmy właśnie jedną z najwyższych wyspowych palm, gdy Natchnienie przystanął i z zadartą do góry głową zapytał:

- Zygrydzie, czy ćwicyłeś może ostatnio grę na ukulele siedząc na czubku palmy?

- Mo-możliwe, to je-jedno z moich ulu-lubionych miejsc... - odpowiedział słoń pełnym nadziei głosem.

- Czasami, żeby odzyskać szczęście, trzeba podjąć spory wysiłek - odparł Natchnienie, rozpoczynając wspinaczkę po zagubioną radość przyjaciela.

Gdy Zygryd dostrzegł ukulele, nastąpiła niekontrolowana eksplozja radości. Zaczął podskakiwać tak wysoko, że pospadały wszystkie liście z palmy (i nie tylko liście). Na szczęście Natchnienie spodziewał się, że powrót szczęścia może przybrać postać euforii i dopilnował, aby ani jemu, ani ukelele, nic złego podczas lotu z palmy się nie stało.

- Dbaj o swoje szczęście, przyjacielu - powiedział z uśmiechem Natchnienie, oddając instrument właścicielowi.

- Dzie-dziękuję - odparł Zygryd, kierując swoje słowa do wszystkich. - Dzie-dzięki wam znów je-jestem szczęśliwy. - Zamyślił się przez niemrok, po czym dodał: - I to nie zna-nalezienie ukulele da-dało mi znów szczęście, choć gdy za-zaczęliśmy go szu-szukać, to tak wła-łaśnie myśl-myślałem. Te-teraz już wie-wiem, że to co in-innego.

Uśmiech słonia pomalu zaczął rozchodzić się na boki, by za chwilę sięgnąć uszu.

- Co w takim razie dało ci szczęście, Zygrydzie? - spytał Tomi.

- Wy - odpowiedział Zygryd krótko.

Wszyscy patrzyliśmy na niego oczekując dalszego ciągu. Jak się jednak okazało, ciągiem dalszym był słoniowy uśmiech, który już dawno minął uszy i miał ochotę zrobić rundkę wokół głowy. A że szczery uśmiech potrafi być zaraźliwy, po chwili uśmiechaliśmy się wszyscy.

Stojąc tak z poczuciem dobrze wykonanego zadania, chciałem zabrać głos i podziękować temu, kto nas dziś tak wiele nauczył. Wyręczył mnie jednak Tomi, który powiedział dokładnie te słowa, które czułem w sercu.

- Nauczyliśmy się odnajdywać szczęście, patrząc jak to robi Wrażliwość. I nie mówię tylko o dzisiejszych poszukiwaniach, ale o każdym dniu. Dziękuję - zakończył, uśmiechając się do niej.

Miał rację - poszukiwanie ukelele Zygfrieda było tylko ostatecznym potwierdzeniem. Dzięki Wrażliwości staliśmy się bardziej wrażliwi. Patrzymy teraz na te same rzeczy całkiem inaczej, dostrzegając to, co kiedyś nam umykało. Szukając tego, co duże, bez należytej uwagi przechodziliśmy obok krzaczków, rzeczy małych. Teraz już wiemy, ile przez to traciliśmy.

Na słowa Tomiego Wrażliwość zareagowała w sposób iście Zygfriedowy - całe jej policzki pokryły się rumieńcami! Powiedziała coś o tym, że ona tylko pewne rzeczy pokazuje, ale to wszystko nasza zasługa. Pierwszy raz nie słuchaliśmy jej wiedząc, że na każde słowo uznania skierowane w swoją stronę, przez skromność miała w zanadrzu przygotowane podobne przemówienie. Zresztą i tak nie usłyszelibyśmy, co mówi, ponieważ nieoczekiwanie poszybowała do chmur i z powrotem, podrzucana przez wdzięczne serca mieszkańców wyspy.

Dla każdego z moich przyjaciół szczęście oznacza coś innego, choć są też elementy wspólne. Każdy szuka go na swój sposób, każdy ma swój przepis na jego odnajdywanie. Nasza wyprawa nauczyła nas nowego spojrzenia, ale chyba przede wszystkim przypomniła nam istotę szczęścia. Ujrzelismy je wcześniej w studni, dziś widzimy je w swoich uśmiechach.

To wszystko, co dzieje się na wyspie, zostało nazwane jednym rysunkiem. Rysunkiem, który w każdym z nas pozostawił pytanie: Czym dla mnie jest szczęście?